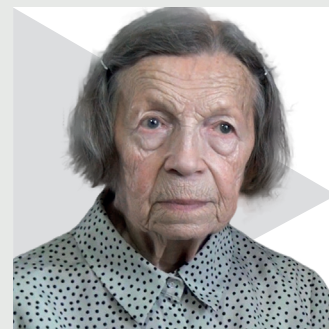




## Anna Mizikowska

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0677**  
Data urodzenia: **01.02.1926 r.**  
Data nagrania: **19.07.2013 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**  
Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 56 min, część III: 51 min,**  
Format nagrania: **video** **część IV: 89 min**  
Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Anna Mizikowska:** To miasto... Ja nie wiem, czy ja już coś tam mówiłam na ten temat, że to było miasto wojewódzkie, było bardzo dużo szkół, było bardzo dużo młodzieży i życie naprawdę było bardzo piękne. To było przed wojną, więc nikt... Młodzież nie miała takich problemów jak dzisiaj. Po prostu nie było tak blisko tego życia dorosłych ludzi. Więc oczywiście takim kłopotem było, że może złe warunki materialne, nie wszystkim się dobrze powiodło, więc może tam jakaś... na pewno duża, znaczna część dzieci odczuwała to. W każdym razie szkoły były bardzo na poziomie, były przygotowane i materialnie wyposażone, nauczyciele byli świetni, oddani sprawie. Nie było problemu, że ktoś jest nie-patriotą. Wydawało się mnie, tej trzynastoletniej dziewczynie, że wszyscy są patriotami. Bo tak byliśmy wychowywani i w szkole, i przez kościół. Nie było problemu, że dzisiaj religia w szkole jest, a jutro nie ma, tak jak te problemy dzisiaj są, z dnia na dzień się to wszystko zmienia. W niedzielę, jak chodziliśmy do kościoła, był kościół garnizonowy, pomnik Piłsudskiego stał na głównej ulicy, Piłsudskiego. Zawsze się wszystkie uroczystości, bardzo piękne, patriotyczne, odbywały. Nie było żadnych strajków, nie było żadnych pochodów nielegalnych. Jeżeli to były pochody, właśnie patriotyczne, z okazji rocznic, szczególnie 11 listopada, odzyskanie niepodległości, w każdą niedzielę chodziliśmy do kościoła garnizonowego, wojskowego ze sztandarem. Tak że były takie ulice, które były zwane deptakiem. Ja już mówię jako ta trzynastoletnia w gimnazjum, gdzie się spotykaliśmy, gdzie rzeczywiście były jakieś romanse, sympatie. Więc bardzo serdecznie tamten okres wspominam. I od początku mieszkałam na ulicy Piłsudskiego, na ulicy Szkolnej, bardzo blisko widziałam okna szkoły mojej, szkoła Narutowicza, duży, piękny budynek, z zapleczem, z ogródkiem takim do uprawiania roślin.

**Rafał Pękała:** Co to była za szkoła? To była jakaś szkoła...

**Anna Mizikowska:** Normalna, powszechna. Powszechna szkoła, normalna,

**Rafał Pękała:** A to była szkoła podstawowa?

**Anna Mizikowska:** siedmioklasowa, w kierunku już na Warszawę, gdzie się ulica Piłsudskiego kończyła, tak że zaraz nad takim karierem. I moja mama wtedy na Piłsudskiego prowadziła taki sklep spożywczy. Przy mieszkaniu. Więc ja rzeczywiście miałam warunki dobre. Ciągłe jakiś taki parasol nad nami, nad moją rodziną, i siostra właśnie, najstarsza, która już przed wojną skończyła SGH... Nie wiem, czy to się wtedy nazywało, przed wojną, przed rokiem 1939.

**Rafał Pękała:** Szkoła Główna Handlowa.

**Anna Mizikowska:** Szkoła Główna Handlowa, tak.

**Rafał Pękała:** Wydaje mi się, że tak.

**Anna Mizikowska:** W Warszawie już mieszkała na stałe, rozkręcała się już z mężem, mąż był też bardzo dobry, jej mąż.

**Rafał Pękała:** A jaka siostra miała na imię? To jest ta siostra, która mieszkała na ulicy Królewskiej?

**Anna Mizikowska:** Michalina.

**Rafał Pękała:** I mieszkała na ulicy Królewskiej?

**Anna Mizikowska:** Mieszkała na ulicy Królewskiej. A wcześniej, pewnie już wspominałam, z ciekawości dla pana, że jak zaczynała swoją karierę, teściowie mieszkali, nasza parafia była Świętego Krzyża, ona tam miała ślub, tam tata był też pochowany, tata leży w Warszawie na Bródnie, ale tutaj umarł w szpitalu, w Warszawie i w Warszawie, z uwagi na to, że ona już tu mieszkała, liczyła, że ona nas zabierze stamtąd, więc tata jest na Bródnie pochowany, pogrzeb był taty u Świętego... Dzieci moje były chrzczone u Świętego Krzyża, ona mieszkała tuż przy ulicy Czackiego, na ulicy Królewskiej. I mówiłam o tych gablotach na ulicach. Mieszkała naprzeciwko Prudentialu, tak że ona taki parasol... już nas otaczała w Siedlcach. Tak że byliśmy... Tak.

**Rafał Pękała:** Proszę jeszcze opowiedzieć, bo wspomina pani o mamie, która w Siedlcach miała sklepik, a co robił tata? I jak miał na imię?

**Anna Mizikowska:** Władysław. Bardzo dobry człowiek. Mam jego zdjęcie, jedyne zdjęcie, jak przed śmiercią trzyma mnie na kolanach, to było Boże Narodzenie. Tata miał chyba raka na wątrobie. Wtedy, kiedy ja byłam chyba w czwartej klasie szkoły podstawowej, tata umarł. Tata pracował na kolei, a mama była przez dłuższy czas przy

mężu, jak to się mówi, a potem prowadziła przy mieszkaniu... takie mieliśmy mieszkanie duże, na parterze, był taki lokal sklepowy, i mama zawsze w tym... taki spożywczy sklep, gdzie można było kupić i naftę, i sól, i wszystko. Takie były tradycje tych małych sklepików. W dwóch miejscach mama miała. Ale wtedy, kiedy była szkoła podstawowa, wcześniej to mama miała w centrum Siedlec, też na ulicy Piłsudskiego, ale w każdym razie bliżej centrum. Ale kiedy chcę mówić o szkole podstawowej i o zuchach, bo skąd ta przecież moja historia z Szarymi Szeregami, te tradycje właśnie harcerstwa przed wojną. Tak że już kończę o mamie, kończę o tym sklepiku, i w tej szkole właśnie, Narutowicza, bardzo dobrej, z zapleczem, boisko sportowe, ten ogródek, gdzie można było biologii tam od razu nauczać się konkretnie przy pracy już w ogródku, między innymi oczywiście, i ta opieka siostry, tak że to życie przebiegało jakoś tak spokojnie, spokojnie i radośnie. Bo zaraz był obok karier, taki rów, gdzie kiedyś pociąg jeździł, więc tam się skakało, tam się bawiło, tak że to życie się toczyło na podwórku, na ulicy i tak dalej, a nie to, że ta młodzież nie ma gdzie się tutaj na zapleczu, potem... Już teraz w tych nowoczesnych to tak, ale... Oczywiście nie było inaczej, wyjścia nie było, tylko tam były zuchy, tam naprawdę dużo organizacji było takich młodzieżowych. Ja należałam z miejsca... Pamiętam jeszcze cztery gwiazdki na mundurku takim szarym, zdobywanie tutaj tych sprawności i tak dalej. I jeździliśmy na obozy, dobrze mówię, na obozy, w czasie wakacji, pod Siedlcami, tam były Iganie, były Kisielany, pamiętam, Muchawka tam płynęła, rzeczka, i zawsze opiekowało się nami wojsko. Więc wozili nas tam ze swoim sprzętem, ze swoimi namiotami i z takimi drabiniastymi wozami, z wojskiem jeździliśmy na te obozy. Więc doświadczenie tych obozów miałam.

**Rafał Pękała:** A jaka była rola wojskowych przy tych obozach? Czy oni tylko pomagali w rozstawieniu namiotów, czy jeszcze prowadzili jakąś pracę biurową?

**Anna Mizikowska:** W trakcie już nie. To już było obsługiwane w miarę możliwości przez nas, jakieś takie pomocnicze funkcje, a wojsko zrobiło swoje, ewentualnie nas zabezpieczyli w żywność i tak dalej. No duża była pomoc wojska.

**Rafał Pękała:** Proszę jeszcze... Tak żebyśmy trochę uporządkowali. Zaczęła pani swoje spotkanie z harcerstwem od zuchów, kiedy miała pani trzynaście lat czy wcześniej?

**Anna Mizikowska:** To znaczy byłam wcześniej, bo przecież poszłam do szkoły, miałam sześć lat. A trzynaście to ja już byłam w pierwszej gimnazjalnej,

**Rafał Pękała:** Aha, tak, rzeczywiście.

**Anna Mizikowska:** Tak że poszłam, mając sześć lat. I tam sześć lat nauki, bo taki zwyczaj był, takie było prawo, że jeżeli ktoś chce iść dalej się uczyć, to może po sześciu latach nauczania w szkole podstawowej, już nie siedmiu, tylko sześciu, przejść do gimnazjum czy do technikum. Natomiast jeżeli ktoś kończył na siedmiu latach i szedł do jakiejś szkoły zawodowej czy od razu gdzieś do pracy, do przyuczenia, czy szewc, czy rymarz, bo takie były możliwości, tam pięknie się rozwijało rzemiosło, wobec tego ja poszłam po sześciu latach... do szkoły podstawowej, potem sześć lat i zdałam egzamin do Królowej Jadwigi, do gimnazjum. Cały czas szkoły podstawowej, od kiedy tam już przyjmowali, od drugiej klasy czy od trzeciej, nie pamiętam, byłam w zuchach. I tu te kontakty bardzo miłe z wojskiem, że bardzo dużo wojsko pomagało nam.

**Rafał Pękała:** Czyli przeszła też pani przez wszystkie szczeble kariery harcerskiej, od zuchów, później młodszych harcerzy?

**Anna Mizikowska:** Tak. Więc stopnie to doskonale pamiętam rzeczywiście w tych zuchach. W gimnazjum już nie było na to czasu. Poszłam oczywiście do harcerstwa, pamiętam Gabryś była moją drużynową, tam była piękna też... to było gimnazjum, już nie pamiętam... Królowej Jadwigi. Co ja nie pamiętam, Królowej Jadwigi gimnazjum.

**Rafał Pękała:** A drużyna jak się nazywała? Też Królowej Jadwigi?

**Anna Mizikowska:** Królowej Jadwigi gimnazjum.

**Rafał Pękała:** A drużyna?

**Anna Mizikowska:** Drużyna, ja nie pamiętam. Bo to krótko trwało. Potem przeniosłam się do Warszawy. I jakoś ciągle nie miałam czasu. Może to jest moja jakaś wada, że ja wybieram właśnie takie mniej ważne sprawy. Ona się potem też przeniosła do Warszawy, a ponieważ ja opuściłam, to już była ta... Niemcy już weszli do Siedlec, najpierw Rusczy, potem Niemcy, to już była okupacja, więc już oczywiście harcerstwa nie było takiego jak przed wojną, bo trzeba było się ze wszystkim kryć. Mam wrażenie, że nawet jeszcze to harcerstwo nie zostało tam jakoś w czasie okupacji zorganizowane, bo to był dopiero początek, tam Rusczy przychodzili do Siedlec, Niemcy, tam były takie targi między nimi, od razu były aresztowania. Pamiętam tych Ruskich z tymi patrolami żydowskimi, z tą gwiazdą, pamiętam, przyszli jak łachudry, szyniele nieobrubione na sznurkach broń i tak dalej, a to zegarki, a to tamto. Naprawdę to wyglądało bardzo rozpaczliwie, bo Niemcy to już potem przyszli jakoś zorganizowani dobrze. Ale też od razu zaczęły się wywózki, od razu się zaczęły rozstrzeliwania, od razu poszukiwanie właśnie naszych wojskowych, którzy ewentualnie zostali w domu, nie zostali gdzieś tam wygarnięci na froncie, nie zginęli na froncie. Tak że wtedy jeszcze nie było mowy o harcerstwie. Dopiero już potem, jak do Warszawy przyszedłam.

**Rafał Pękała:** W wrześniu 1939 roku była pani w Siedlcach?

**Anna Mizikowska:** W Siedlcach byłam.

**Rafał Pękała:** Zapamiętała pani szczególnie datę 17 września?

**Anna Mizikowska:** Pamiętam.

**Rafał Pękała:** To jest dla nas bardzo ważna data. Ale czy wtedy miała pani tę świadomość, co się wydarzyło?

**Anna Mizikowska:** Aha, oczywiście. Zapomniałam. Jednak na tyle było już harcerstwo zorganizowane, że już w sierpniu zostałyśmy zaangażowane do pogotowia harcerskiego. Już w 1939 roku rzeczywiście byliśmy już... byliśmy, bo to szkoła była żeńska. Więc przypuszczam, że chłopcy też tak samo. I na czym to polegało? Że przez Siedlce

przechodziły bardzo liczne transporty naszego wojska na wschód. W takich towarowych wagonach rzeczywiście przechodziły te wojska. Bardzo długo się ten transport odbywał na wschód naszych wojsk. Taki był rozkaz, że nasze wojska się miały przenosić. Właściwa obrona się miała tam na terenach wschodnich przecież odbyć. Czekaliśmy na to włączenie się Francji, Anglii i tak dalej. No oczywiście, były te informacje, te szczekaczki, przecież mieszkańcy byli informowani o jakich zachowaniach, jak się zachowywać, i te szyby się zabezpieczało i tak dalej. Tak że byliśmy informowani, nie byliśmy jak te gęsi głupie. Tak że zgodnie z rozkazami Rydza i wszystkich innych, tych władz, zaufanie miało się. Tak że nie było wątpliwości, staraliśmy się wszystko... i światło gasić, i tak dalej. Tak że były te rygory. I pamiętam, że te dyżury, to pogotowie harcerskie w 1939 roku, już zaczęło się gdzieś w sierpniu i trwało kilka dni tego września. I na czym to polegało? Niedaleko dworca było takie kino, taki dom społeczny był, gdzie się wszystkie atrakcje odbywały, wszystkie przedstawienia, i kino, i koncerty i tak dalej. To było takie na głównej dosyć ulicy, niedaleko dworca, taki ładny budynek, i tam się ono ulokowało. Tam były gotowane posiłki, też przy pomocy wojska, które tam jeszcze stacjonowało, i panie gotowały, i ten kto mógł, tam nosił, na te tory kolejowe. Dworzec był piękny. I noszono, bo oni się zatrzymywali. Jakiś czas wojsko się zatrzymywało, te transporty się zatrzymywały na pewien moment. Babki przynosiły i ludzie przynosili z całego miasta, a to rękawiczki, a to skarpetki, a to buty ciepłe, a to jakieś swetry ciepłe, a to tamto i tamto, i myśmy ciągle tam dyżurowali, i kursowaliśmy między tym dworcem, między tymi torami a właśnie tym domem kultury, to tak mogę nazwać chyba.

**Rafał Pękała:** To przed wojną nazywało się domami ludowymi, ale to chyba w małych miejscowościach. To nie był dom ludowy? Nie?

**Anna Mizikowska:** Nie. To chyba dom kultury. Ja nie pamiętam. Tym bardziej, że już wtedy chyba już ja mieszkałam właśnie niedaleko tego domu kultury. Nie już naprzeciwko Narutowicza, ale chyba właśnie... I to w domu, własności, rodziny mojego męża. Bo on też pochodził z Siedlec i jego siostra też kończyła Gimnazjum Królowej Jadwigi, razem z moją siostrą. Więc ta znajomość była bardzo taka znana. On mnie nie znał. Dlatego że ja, jak mieszkałam, to on był w podchorążówce, a ja chodziłam jeszcze do gimnazjum, do tej Królowej Jadwigi. A on wtedy nie patrzył na mnie. Był dziesięć lat ode mnie starszy. Więc tak myśmy się nie znali. Jak on przyjeżdżał, to on tam nie patrzył. Ja na niego nie patrzyłam, był dla mnie za stary jeszcze, mogłam się kolegować z rówieśnikami, ale na niego nie patrzyłam. Więc już nie pamiętam dokładnie, ale rodzina mojego taty przyjechała właśnie tam, bo to była ulica 22 Pułku Piechoty, potem, tam, gdzie stała własność mojego męża, to była ulica 22 Pułku, w centrum, niedaleko dworca, w centrum Siedlec, i oni przyjechali po nas, żeby nas zabrać tam, skąd tata pochodził. To było w stronę Zbuczyna, w kierunku Białej Podlaskiej. Mordy, coś tam takiego, tamte strony. I on też przyjechał takim wozem drabiniastym, i nas zabrał. To się nazywało takie osiedle Stopki, takie domki jednorodzinne, na tych swoich gruntach postawione, Stopki, zdaje się, nazywało się. I tam moja mama wraz ze mną kopałyśmy kartofle przez jakiś tam czas, właśnie na tych Stopkach. Tak że ponieważ ten nasz dom stał znów przy moście kolejowym i przy tych kolejach, przy tych torach, to mama się bała, oni się bali, a już tata nie żył przecież, oni się bali, że możemy tam rzeczywiście zginąć w tym domu.

**Rafał Pękała:** W razie bombardowania?

**Anna Mizikowska:** W czasie bombardowania w Siedlcach, tak. Jak to będą Ruscy i tak dalej wchodzić. Nie Ruscy, Niemcy.

**Rafał Pękała:** Bo samych Niemców pani nie widziała we wrześniu?

**Anna Mizikowska:** Widziałam. Bo zaraz myśmy wrócili, nie byliśmy tam długo, jak już skończyło się, jak już Ruscy wyszli. Nawet jeszcze jak Ruscy byli, szybko stamtąd przyszlśmy.

**Rafał Pękała:** To proszę opowiedzieć jeszcze o tym pani pierwszym spotkaniu z Ruskimi.

**Anna Mizikowska:** No więc właśnie. Ale tam jeszcze były incydenty, które ludzie muszą wiedzieć. Choć może już wiedzą, ale muszą wiedzieć, że kopałyśmy kartofle, ktoś tam pozostał do gotowania posiłku, pamiętam, stamtąd, tam poznałam soczewicę, pyzy z soczewicą, do dzisiaj pamiętam smak, były bardzo dobre, i ze skwarkami, pamiętam to. I wtedy, kiedy kopaliśmy, to samoloty niemieckie się zniżały i strzelali do nas. I to samo się powtórzyło, potem w Warszawie. Ja panu, jak będę o powstaniu może mówić, to też... I po jakimś czasie, już nie pamiętam kiedy, ale chyba dosyć szybko, wróciliśmy. Tak że pamiętam Ruskich w Siedlcach, jak oni przyszli najpierw do Siedlec.

**Rafał Pękała:** Czyli jak wróciliście do Siedlec, to już Ruscy wyszli?

**Anna Mizikowska:** Z tych Stopek właśnie, to Ruscy byli. I tym bardziej jeszcze, że ten dom rzeczywiście męża istotnie uległ zniszczeniu. Nie całemu zniszczeniu, ale już mieszkać tam nie mogliśmy. Nie mogliśmy już tam mieszkać, dlatego że rzeczywiście, jak było bombardowanie, to w dużym stopniu został uszkodzony, już nie nadawał się do zamieszkania. Bo tak jak mama i kuzyni męża wyczuli, że to jest zaraz przy moście kolejowym, że to od samych wstrząsów może ulec. I tak się stało. Tak że potem musieliśmy zmienić mieszkanie, też na ulicy 22 Pułku, naprzeciwko wojskowych budynków mieszkalnych, piękne to były budynki, no i jak wróciliśmy, to byli Ruscy. No i właśnie takie moje wrażenie bardzo przykre. Brak zaufania, w towarzystwie patroli żydowskich, z tą czerwoną gwiazdą, już były różne wywózki, już były różne kłopoty, bo jednak oni denuncjowali ludzi.

**Rafał Pękała:** Żydzi byli mieszkańcami Siedlec?

**Anna Mizikowska:** Oczywiście. Siedlce były w dużym stopniu żydowskie. Cały handel był w rękach żydowskich. Były nawet takie powiedzenia, taka ulica była Sienkiewicza, u wylotu był pomnik Piłsudskiego w Siedlcach, niedaleko był kościół garnizonowy, a cała ulica to był handel, i Piłsudskiego, i ta Sienkiewicza, w rękach żydowskich, i taki był też. Ja wtedy mówiłam, czy jest komórka do wynajęcia, a tu jest takie powiedzenie. Jak wchodził pan kupić marynarkę, jak panu pokazywał z przodu, to z tyłu ściągał. Żeby tu leżało wszystko dobrze. Jak pokazywał z tyłu, to tutaj ściągał. Więc to był taki handel żydowski. Niemniej tych Żydów było bardzo dużo. Pewnie, że nie wszyscy byli źli, bo przecież mieli dobry interes z Polaków, ciągnęli, jak tylko mogli, szkoła była żydowska, pamiętam do dzisiaj. Przy rynku była szkoła żydowska, tam, gdzie jest hałas, to mówię, tak jak w szkole żydowskiej. Bo jak się przechodziło koło szkoły żydowskiej, to ten straszny hałas, harmider. Mówię, tak jak w szkole żydowskiej. Te wspomnienia z Siedlec pozostały, ja często operuję takimi właśnie całymimi zdaniem, takimi wspomnieniami. No i potem przyszli Niemcy. No i Niemcy to się już zadomowili na stałe. Ale oni rzeczywiście byli uzbrojeni, byli eleganccy i tak dalej. Też były patrole, też były wylapywania i też trzeba było zwracać telefon, trzeba było oczywiście nie mieć broni, nie mieć nic. W każdym

razie ten telefon to każdy z nas zakopywał w ogródku gdzieś, żeby im nie oddać, tak że były pewne... Była godzina policyjna. Tak że rygory były. No i ta nasza szkoła, gimnazjum, była bardzo szybko zamknięta, tak jak wspominałam. Jeszcze nie wiadomo było, przez jaki czas, czy ona w ogóle zostanie otwarta czy nie zostanie otwarta, ja się wtedy też, nie powiedziałam, zapisałam do szkoły handlowej. Bo też zawodowe były otwarte, więc się zapisałam do szkoły handlowej. Tak żeby nie próżnować. Ale w każdym razie już nie funkcjonowała ta szkoła. I jak teraz dostałam piękny album z Siedlec, bardzo się cieszę, bo tam jest bardzo pamiątkowe zdjęcie, to ta szkoła, gimnazjum, była uszkodzona potem. Ale niemniej musieliśmy się stamtąd wynieść. I przyszedłam do Warszawy, do tej szkoły Gepnerówny, właśnie na ulicy Moniuszki. I tam po jakimś takim rozeznaniu, zaprzyjaźnieniu się z koleżankami, bo siedziały z przodu, z tyłu, obok mnie dziewczyny, po pewnym czasie, jak się jakoś bliżej poznałyśmy, nabrałyśmy do siebie zaufania, to podeszła do mnie taka Wiśniewska Grażyna, która mieszkała tam, gdzie mieszkał ten... Jak on? Ten, który zginął. „Rudy”. „Rudy” mieszkał na ulicy Niepodległości. Mieszkała tam, miała starszego brata, który już należał, który gdzieś tam zginął potem, ona została z matką, w tych eleganckich mieszkaniach od ulicy i pyta: „Czy ty chcesz należeć do harcerstwa?”. ja mówię: „Pewnie, że chcę”. I przecież ja jestem harcerką. Tam, w tym harcerstwie, pewnie jeszcze nie zdążyłam nic dostać i zapisałam się do tych Szarych Szeregów. Potem, po jakimś czasie, ja wciągnęłam następną i tak dalej. I czterech chyba z naszej klasy weszło do Szarych Szeregów. I potem zaczęła się konspiracja.

**Rafał Pękała:** To pamięta pani drużynę, ona miała jakąś swoją nazwę? Drużynę, do której pani wstąpiła?

**Anna Mizikowska:** To na bazie drużyny męskiej, Władysława Jagiełły. To była drużyna na samym zalążku już jakoś bardzo duża, powstała w roku 1940, ja się włączyłam w 1941 w grudniu, natomiast jak ona powstała? Ta drużyna była przy GISZ-u. Róg ulicy Szucha i Alei Ujazdowskich, była szkoła dla Głównego Inspektoratu Szkół Wojska Polskiego, GISZ, taki skrót [Główny Inspektorat Sił Zbrojnych]. Taki był budynek. Tam, gdzie teraz Tusk urzęduje, tylko on był bardziej na rogu. Po przeciwnej stronie było kasyno wojskowe, a tam był GISZ. To Główny Urząd Inspektoratu Sił Zbrojnych. I tam była taka szkoła, gdzie mąż mojej drużynowej, założycielki tej mojej drużyny harcerskiej, prowadził tę drużynę. A ona prowadziła przy tej szkole zuchy. I przy niej było kilka dziewcząt, które też jej pomagały przy tej grupie zuchowej. Więc na bazie tej szkoły właśnie Władysława Jagiełły, tej przedwojennej drużyny męskiej Władysława Jagiełły, powstała moja drużyna. Bo prowadził ją, może nie ostatnio, ale przedostatnio, był w stopniu podharcemistrza chyba już, był drużynowym, a jego żona prowadziła zuchy. I oczywiście nie czekaliśmy, aż od górnicy będzie powstawać harcerstwo, od razu oddolnie zaczęło to harcerstwo się tworzyć. To jest właśnie Romana Łukaszewska, ta drużyna, która przy szkole GISZ-u prowadziła zuchy. Z tym środowiskiem harcerskim, ze szkołą i ze środowiskiem, była bardzo związana, bo jej mąż, nie pamiętam w tej chwili, chyba Henryk Łukaszewski, był drużynowym. Męskim, bo wtedy było harcerstwo żeńskie i harcerstwo męskie. I właśnie ona wraz ze swoim mężem, wraz ze swoimi przyjaciółmi, bo to wszystko byli ludzie po wyższym wykształceniu, członkowie jednocześnie przedwojennej Kuźnicy, bo jak pan wie, na wyższych uczelniach było środowisko starszych harcerzy, nawet w naszej drużynie już były takie panie, które właśnie jednocześnie, miały te kontakty z ludźmi z Kuźnicy. Zorganizowali właśnie, tak jakimś własnym przemysłem, ona zawiązała drużynę, która z czasem nazywała się grupą wykonawczą przy pasiece Szarych Szeregów, bo to jest właśnie nasza grupa, ale już oczywiście wtedy, kiedy stowarzyszenie Szarych Szeregów zostało zarejestrowane, w roku 1989, już zaczęliśmy się zbierać i to są już zdjęcia nasze zebrane, w większości przedpowstaniowe, ale ona jeszcze tutaj jest, Łukaszewska, a tutaj, poniżej, jest jej zastępowa, Maria Szubertowa. Ta, o której wspominałam, że jej mąż był w tym instytucie profesorem.

**Rafał Pękała:** Tam gdzie pani te książki znalazła na półce, to...

**Anna Mizikowska:** Tak, w tym mieszkaniu. Bo to taka była konspiracja, że rzeczywiście myśmy bardzo swoich środowisk nie znali. Znałyśmy siebie. Tak że ona była bardzo związana, bo ona potem studiowała i mieszkała w Łodzi ze swoim mężem, on tam wykładał na uniwersytecie w Łodzi, natomiast ona była z Kamińskim bardzo zaprzyjaźniona, bo Kamiński też przecież w Łodzi był. Tak że ona знаła doskonale Kamińskiego. Już nie żyje.

**Rafał Pękała:** Jak miała na imię?

**Anna Mizikowska:** Kto, ona? Maria Szubertowa. Maria Chełmicka, Szubertowa z męża, pseudonim „Horpyna”.

**Rafał Pękała:** A wróćmy teraz do tego, jak pani wstąpiła. Pani wstąpiła w 1942 roku do drużyny?

**Anna Mizikowska:** W 1941 roku, w grudniu.

**Rafał Pękała:** I czy od razu pani przeszła ten etap przejścia do konspiracji?

**Anna Mizikowska:** Tak. Zaraz opowiem, jakie to były właśnie szczeble. Bo nie od razu do „Pasieki”, tylko najpierw do Hufca Mokotów. Zdaje się, komendantem Hufca był Stefan Mirowski chyba. Najpierw był „Wawer”, najpierw było to malowanie, roznoszenie, ale w ramach Hufca Mokotów.

**Rafał Pękała:** A mały sabotaż? Czy pani w małym sabotażu uczestniczyła?

**Anna Mizikowska:** Tak.

**Rafał Pękała:** Może pani opowiedzieć o jakiejś akcji?

**Anna Mizikowska:** No właśnie. Malowanie na ścianach, taka akcja to była, po tych wszystkich akcjach, po wszystkich tych... Słowa mi zabrakło. Jak oni rozstrzeliwali, Niemcy, zakładników, nie zakładników, wieszali na tych... taka pierwsza była tam blisko sądów, blisko placu...

**Rafał Pękała:** Teraz to jest Solidarności. A wtedy to się chyba nazywało...

**Anna Mizikowska:** Teraz Solidarności. A wtedy Leszno chyba było. Kiedy przez tydzień prawie te zwłoki wisały. Żeby odstraszyć społeczeństwo. Druga taka... też rozstrzeliwanie... egzekucja. Zabrakło mi tego słowa, egzekucja. Tam, gdzie teraz jest ten hotel, róg ulicy Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich, tam stoi kawałek ścianki, potem Róg ulicy Marszałkowskiej i Pięknej, też taka nasza była akcja, żeby jednak jakoś momentalnie to miejsce jakoś po tej rozwałce jakoś uczcić, uhonorować, składaliśmy tam kwiaty. Składaliśmy. Bo to ciągle dziewczęta same były. Tak że składaliśmy kwiaty, zapalałyśmy znicze, potem rocznica powstań, czyli listopadowego, czy styczniowego, czy



już 1939 rok na wojskowym cmentarzu też, czy starsze groby, z roku 1863, oczyszczało się tam te groby, stawiało się chorągiewki biało-czerwone. To jeszcze ta mała akcja właśnie. Czy też zamalowywanie szyb u fotografów, czy też jakieś napisy na ścianach z kotwicą i jeszcze z tym krzyżem, z tym krzyżem wiszącym takim. Tak że to była nasza akcja. No i od razu roznoszenie ulotek. Siadałyśmy do tramwaju do ostatniego wagonu, tam jeszcze one były takie odkryte, stamtąd rozrzucało ulotki, podrzucało się Niemcom ulotki, które potem już były po niemiecku pisane, żeby jakoś tak wzbudzić jakiś strach, jakiś brak pewności, tej buty brak. A potem to już była do dyspozycji „Pasieki”. Bo tak jak powiedziałam, ten mój szef od bojowej organizacji wschodniej, był też kierownikiem wydziału wschodniego. Bo „Pasieka”, to była ta główna kwatera Szarych Szeregów, ona była podzielona na regiony Polski, i potem ci instruktorzy wyjeżdżali w teren, żeby kontrolować, jak się Szare Szeregi rozwijają, więc potem już było dużo akcji. Mieliśmy taki... Też panu pokażę, bardzo się cieszę z tego mojego sukcesu, że jedna z naszych drużynowych... druhna, ona była swego czasu drużynową, Bronka, która żyje do dzisiaj... Bronka się urodziła i mieszkała cały czas na ulicy Szarej, w takim bardzo starym domu. W jej pokoju była taka skrzynka. Na przykład ja, jak chodziłam z rozkazami czy chodziłam z prasą, to miałam na przykład stołeczek o podwójnym dnie. Nie wiem, czy to było dobre czy to nie było dobre, ale w każdym razie kiedyś była bardzo przykra sytuacja, bo mąż, jak wrócił z niewoli, już wtedy nazywał się Marian Łuczyński, a mówiłam o tym, że siostra miała na ulicy Świętokrzyskiej taką w bramie introligatornię. Jak wrócił, a ponieważ myśmy się znali długo z Siedlec, więc mąż zaczął u siostry pracować. I ja, jak wracając z ulicy Moniuszki, szłam na Tamkę, to do siostry wstępowałam tam po drodze. Zawsze tam coś dostałam, jakiegoś cukierka, dostałam kawałek ciasta czy coś i szłam tam do domu, bo przez taki rynecek, który prowadził od Nowego Świata do ulicy Kopernika. A tam też handel kwitł, babki były obłożone boczkiem i tak dalej. Bokiem. Boczkiem, dobrze mówiłam, boczkiem. I tam Niemcy je zabierali, a ja tak szłam na tę Tamkę. I teraz tak, no tam męża tego swojego poznałam, u siostry, który właśnie poprzez siostrę swoją dotarł do mojej siostry, jak wrócił z niewoli. I tam u niej pracował. Ja, jak wracałam z Moniuszki przez tę ulicę Świętokrzyską, szłam na Tamkę, to wstępowałam do siostry. I tam właśnie poznałam swojego męża. I zaczęłam mówić o tym stołeczku, że on potem, ponieważ już jakoś tam się zaprzyjaźniliśmy, to nie była taka jakaś przyjaźń bardzo... ale lubiłam zawsze, jak miałam kogoś, jakiegoś przyjaciela, w sensie takim pozytywnym, że nie byłam sama, on też był zaangażowany w Baszcie, wobec tego ta nasza przyjaźń była taka bardzo serdeczna. I w niebezpiecznych sytuacjach to on zawsze chodził, to była taka głupota, że chodził, towarzyszył mi. W takich niebezpiecznych... Co gdzieś tam trzeba było... W zasadzie był zwyczaj, że ktoś tam drugi ubezpieczał, ale bardzo często z nim chodziłam. I właśnie z tym stołeczkiem miałam taką sytuację bardzo niebezpieczną, że na Placu Grzybowskim niosłam tam gdzieś, już nie pamiętam, gdzieś ten stołeczek, i się pojawił patrol niemiecki, z tymi tutaj, blachami, po zęby uzbrojony, więc oczywiście tylko jakoś tak między sobą się porozumieliśmy, udawaliśmy bardzo zakochanych, jakoś tak odważnie, i dosłownie zaraz obok nas szło małżeństwo, nie wiem czy małżeństwo, ale kobieta z mężczyzną, który niósł pobrudzoną drabinę. Mieli jakiś tam też pobrudzony... tak jakby wracali z jakiegoś malowania, kubek z jakimiś urządzeniami, i ich zatrzymali, nie wiem, co dalej, a myśmy zdołali przejść. Tak że dzięki temu, że rzeczywiście jakoś udało nam się nie struchleć, żeby to na twarzy naszej nie zostało odczytane, tylko potem coraz szybciej, coraz szybciej, tak że właśnie to takie wydarzenie, niejedno zresztą, niejedno z okresu właśnie tej konspiracji. Aha, i co u tej Bronki?

**Rafał Pękała:** Właśnie, co z tą Bronką?

**Anna Mizikowska:** Tam była taka skrzynka. Tam się chowało broń, dosyć duża, porządnie zrobiona skrzynka, tak jak z tym stołeczkiem, to wszystko było robione bardzo fachowo i nietypowo, nie ekstra, tylko w ogóle coś normalnego. Mieszkanie było dosyć takie prymitywne, bo to było mieszkanie... dom budowany w roku 1900, tak że bardzo, bardzo stary dom. Ale jeszcze ona tam mieszkała. I tam była ta skrzynka, tak że często tam do niej przychodziliśmy. Nie tylko my, ale w ogóle wiele osób z tej „Pasieki” przychodziło. Przynosili, brali i tak dalej. Ojciec był chyba szewcem czy coś, tak że rodzice jej zawsze byli, zawsze przychodzili, byli zorientowani. I potem, ale to już duży odstęp czasu, dwa lata wstecz, zaczęli rozwalać ten dom. A już rodzice jej umarli, ona była sama jedna, ale była wielką działaczką w czasie powstania, była łączniczką Orszy w czasie powstania, może nie przez wszystkie sześćdziesiąt trzy dni, ale w każdym razie, bo była najpierw na poczcie na ulicy Świętokrzyskiej, a potem była na ulicy Wilczej. Tu była „Pasieka 1”, tam była „Pasieka 2”, oni się tak przenosili, a ja już byłam w tym czasie na Woli. Tak że ja tylko już z opowiadań znam, tego nie widziałam na swoje oczy. I ona tam mieszkała. I w pewnym momencie dostała od burmistrza z Śródmieścia, żeby się stamtąd wynosiła. Że dadzą jej mieszkanie zastępcze, ale musi to zrobić dosyć szybko. I dali jej propozycję jedną, propozycję drugą, z ciemną kuchnią, bez łazienki. Ona tam też jakieś łazienki nie miała, kuchnia duża, więc się tam myli w kuchni w misce, i potem do mnie... a ja byłam wtedy komendantem kręgu tego naszego, gdzie ona była w moim kręgu. I zwróciła się do mnie, i mówi, słuchaj, pomóż, już jak odmówiła tej pierwszej i drugiej propozycji, bo nie mogła się przenieść z innego mieszkania, z dużego, wokół zieleni pełno, bo tam są te Ogródki Jordanowe, które, zdaje się chcą zniszczyć, i tak dalej, zwróciła się do mnie. A ja się zwróciłam do naszego zarządu głównego z prośbą, żeby oni rzeczywiście do tego burmistrza poszli. Bo ten burmistrz, zdaje się, też miał być harcerzem. Oni nie bardzo byli przychylni, mojej prośbie, dlatego że oni uważali, że jak ona ma już osiemdziesiąt dwa lata, bo wtedy chyba miała, czy nawet więcej miała, czy może już dziewięćdziesiąt, to ona może iść do domu weterana. A ona była na tyle dzielna, na tyle aktywna, że miała tę babkę z pomocy społecznej, za którą niewiele płaciła, ale babka jej robiła zakupy, a ta Marysia gotowała sobie. Gotowała kapustę, gotowała żeberka, gotowała golonkę, tak jak to się żywiło przed powstaniem i jeszcze dawniej, przed wojną. Nie patrzyło się, czy dużo tłuszczy, tylko raczej jakoś wartościowo, żeby energię mieć. Tak że Marysia odmówiła i zwróciła się... a burmistrz nie chciał dać trzeciej propozycji. Więc ja wymogłam na tych swoich szefach w Szarych Szeregach, w zarządzie głównym, napisałam jedną notatkę, drugą notatkę, że pójdźcie i walczyć o tę dziewczynę. Oni rzeczywiście poszli, ale przyszli z informacją, że jemu prawo przeszkadza dać trzecią propozycję. Nim ja zaczęłam interweniować, poszłam, obejrzałam, dzięki rzeczywiście pomocy babki w recepcji na Nowogrodzkiej, która, jak się dowiedziała, że ja jestem z AK i w Szarych Szeregach, to mówi: „Ja stanę na głowie, a oni muszą pani udostępnić te dwa lokale, żeby pani wiedziała, o co pani walczy”. Bo ja w końcu pomyślałam, Marysia może ma za duże wymagania, może coś. I rzeczywiście, dostałam zgodę na obejrzenie z taką panią, która się opiekuje tymi wolnymi stanami, no i przyznałam Marysi rację, tych kolegów podburzyłam, namówiłam, że to jest niemożliwe, ona do domu weterana nie chce, bo ona jest jeszcze w domu operatywna, sobie radzi i tak dalej. No i niestety, wyszli z niczym od tego burmistrza, on za żadną cenę nie chciał dać trzeciej propozycji, bo powiedział, że przepisy jemu zabraniają. No i ja w pewnym czasie starałam się i przez prezydenta miasta, ale w ogóle pętałam się rzeczywiście jak ostatni jakiś Łazarz po tych urzędach wszystkich, ponieważ kiedyś, jak pracowałam w ministerstwie oświaty, to tam obrońcą w mojej komisji dyscyplinarnej był taki harcmistrz, który teraz jest wiceburmistrzem na Mokotowie. Taki aktywny harcerz był. Niestety nic mi się nie udawało, byłam przerażona, czas leciał, eksmisja nad jej głową wisiała i znalazłam się w Urzędzie do Spraw Kombatantów. W swojej sprawie. Dlatego że miałam tę legitymację kombatanczką z tymi latami zaliczonymi i jeszcze

miałam stary adres, na Kazimierzowskiej. A chciałam mieć tutejszy adres, bo się zaczęły te kłopoty z dostawianiem do lekarskiej opieki, myślę sobie, będą panie... czy to moja, czy to nie moja, i tak dalej, i poszłam do nich, a już był mój wywiad z Karową przeprowadzony. Już był w internecie czy jak... był taki dosyć puszcany. Dlaczego panu o tym mówię? Dlatego że jak odbierałam tę legitymację swoją, to wtedy poskarżyłam się, że mam taki kłopot ze swoją druhną. I oni się bardzo zainteresowali. To oni potem doszli chyba do tej taśmy. I powiedzieli: „Proszę pani, proszę napisać prośbę, żebyśmy zaczęli interweniować. Będziemy się starali pani dopomóc. Wierzmy pani, że ta osoba zasługuje...” i tak dalej, że jest w takim wieku, że taka sytuacja, to proszę napisać. I dali mi kartkę, ja tak dosłownie na kolanach napisałam tę prośbę, wszystko mam, mam jej całą dokumentację, dwie teczki, o, tamte niebieskie, leżą na krześle, bo tam było pisanie strasznie dużo, bo i sąd, i tak dalej, i znów wizyty u burmistrza, i tak dalej. I natychmiast dostałam, w ciągu tygodnia, kopię tej interwencji, którą oni wysłali do burmistrza w Śródmieściu. I tam oni napisali, że w ciągu miesiąca im odpowiedzieli. Jak oni zareagowali, jak burmistrz zareagował? Ten miesiąc jakoś mija, ja znów do nich piszę, drugie pismo, i proszę ich naprawdę, że miesiąc minął, że już mają tytuł jakiś do dalszej interwencji, do przyspieszenia tej interwencji. I chyba z roku 2002 na 2003, chyba tak, rozstrzygnęła się sprawa. Dostałam telefon z Zarządu Głównego i mówi: „Druhno Anno, czy druha wie, że Marysia dostała trzecią propozycję”. No to ja mówię, cieszę się bardzo, mówię, dziękuję za przekazanie, dziękuję za próbę interwencji, ale wiem kto to mi dopomógł. No i wtedy z Marysią znów poszłam oglądać te propozycje. I ona teraz mieszka w bardzo ciekawej dzielnicy, bardzo ładnej, bardzo eleganckiej, mieszkanie piękne, na drugim piętrze, z windą, odnowione, świeżutkie, czystutkie, wysokie, z oknami na zieleń, naprawdę, coś pięknego. I zaczęłam dalej drążyć, oczywiście napisałam pismo, panu podziękowałam bardzo pięknie i Urzędowi do spraw Kombatantów, tym paniom, które referowały sprawę, podarowałam te książeczki, napisałam dedykację, pokazałam, o którą Marysię walczyły. Spotkałam raz na spotkaniu w tym teatrze Kamienica, takie dziesięć lat było powołania klubu „Grotta” Roweckiego, tam patrzę jest ten Ciechanowski. A ja dopiero wracam z Zarządu Głównego i mam tych egzemplarzy z dziesięć. Jest przerwa, ja do niego idę, stoi z kolegami, którzy tam znają go, ja go nie zdałam, nie miałam do czynienia bezpośredniego z nim. On to tylko podpisał. Albo nawet naczelnik sama podpisała, nie on. Ja mówię, przepraszam, ale skorzystam z okazji. Jak raz mam tutaj taką książeczkę, którą panu ministrowi chcę podarować i serdecznie podziękować, że wasz urząd ma takich dobrych, serdecznych, zaangażowanych pracowników i że właśnie wywojowali mieszkanie. On oczywiście zrobił, bo nie znał sprawy. Ja mu znów na kolanie napisałam taką dedykację, mu to wręczyłam. No więc jestem szczęśliwa, że ta Marysia w tej chwili rzeczywiście sobie jakoś radzi. Więc po drodze. Tak że mam się do czego odwołać, do tej mojej historii, że to była drużyna. No i potem konspiracja, to nasze roznoszenie zapomóg, jeżdżenie w teren, dlatego że właśnie ta Marysia Szubertowa była odpowiedzialna za rozprowadzanie tych zapomóg dla rodzin osób aresztowanych, osób w obozach i tak dalej. Na przykład jeszcze chcę powiedzieć, że naprzeciwko Świętego Krzyża, tam przy Teatrze Polskim, na tyłach, to były siostry zakonne. I w tym u sióstr zakonnych my jako drużyna harcerska, jak i zastęp, różne czynności wykonywaliśmy. Między innymi pakowało się u tych sióstr paczki do Oflagu. Do Oflagu, do Stalagu. Pamiętam suszone jabłka, pamiętam cebulę, pamiętam te suchary, pamiętam smalec z tymi skwarkami i tak dalej. Tak że do naszych zajęć... mieliśmy przyrzeczenia zawsze w kościołach. Wymiana jakichś korespondencji też się w kościołach odbywała. Właśnie bardzo często Kościół Świętego Krzyża. Tak że te nasze zadania potem ciągle wzrastały. I przenoszenie broni... A szczególnie, że ja pod koniec już byłam odkomenderowana właśnie do tej bojowej organizacji „Wschód”. I potem każda z nas miała na czas powstania inny przydział. A już po powstaniu, już jak zaczęłyśmy spotykać, to zdjęcia te nasze, ta tablica została zmontowana, przy

pomocy Muzeum, zdaje się, Powstania Warszawskiego, to już byliśmy zaprzyjaźnieni z [niezrozumiałe, 00:53:21] na przykład, bo ten mój dowódca był z tymi głównymi z „Pasieki” kolegami, ja jakoś miałam szczęście poprzez niego docierać do tych osób, w Powstaniu miałam okazję spotykać się z nimi. Orsza na przykład z Jabrząbskim, dwa czy trzy dni był na Woli, mimo że na ulicy Świętokrzyskiej mieli swój... to potem jakoś te „Parasol”, „Zośka” przyjechali, przyszli wizytować i potem się znów do Śródmieścia przenieśli. Potem ja znów byłam w komendzie okręgu powstania warszawskiego. Pamiętam, 15 sierpnia była piękna msza. Bo to było trzykrotne. Ja tak skaczę, ale tak, jak mi przychodzi myśl do głowy. Wtedy była piękna msza. Ołtarz był zbudowany, bo tam ten budynek się kończył takim zaokrąglonym murem przy ulicy Jasnej i Świętokrzyskiej. W tej wnęce ołtarz był zbudowany. Nie pamiętam, kto miał mszę, ale tam było odnowienie przyrzeczenia na wypadek śmierci, akowskiego przyrzeczenia. Dostaliśmy rozgrzeszenie na wypadek śmierci. Niemcy czołgami ulicą Mazowiecką z Ogródu Saskiego... bo Ogród Saski był przez nich obsadzony. Mimo wszystko nikt się nie ruszył od mszy. Dokończyliśmy mszę. To pamiętam, bardzo mi utkwiło. Wszyscy przystępowali do komunii, do spowiedzi, na ile to było możliwe. Ale jeszcze do tej mojej drużyny. Potem szereg dziewcząt... ale wyszły pojedyncze z wojskiem. Wyszły pojedyncze z wojskiem. I tu też muszę pokazać. Większość wyszła z ludnością cywilną.

**Rafał Pękała:** Ale rozumiem, że jak wychodziły z ludnością cywilną, to jednak ukrywały przynależność...

**Anna Mizikowska:** Myślę, że ukrywały. Na pewno ukrywały.